

Jednocześnie należy zwrócić uwagę na widoczne powiązanie krzyża z kościołem św. Piotra i św. Pawła na Antokolu w Wilnie, którego dekorację wykonali w latach 1677—82 artyści włoscy sprowadzeni właśnie w tym czasie przez hetmana Paca do Wilna. Ogólnym zarysem krzyż nawiązuje do rzutu poziomego kościoła wileńskiego. Natomiast przedstawienie Maryi Panny i Dzieciątka sugeruje podobieństwo do zewnętrznego tympanonu tego kościoła, zaś sceny pasyjne — do wielkiego ołtarza zaprojektowanego przez Michała Kazimierza Paca.

Opisywany krzyż koncentruje w sobie wszystkie elementy kultu i patriotyzmu. Był przekazywany w rodzinie Paców zgodnie z kolejnością dziedziczenia. Ostatni z rodu, generał Ludwik Pac, uczestnik powstania listopadowego, umierając ofiarował krzyż towarzyszowi broni, generałowi Ignacemu Prądyńskiemu. Następnie był on przekazywany kolejnym spadkobiercom w rodzinie Prądyńskich. W 1914 r., podczas pożaru Kalisza, umieszczony w sejfie bankowym uległ zwęgleniu. Mimo zmiany substancji drewna obiekt zachował swoją formę plastyczną. Trzynasta z kolei właścicielka historycznej relikwii przekazała ją na ręce Ojca świętego.

Tak więc udało się odnaleźć fundatora krzyża i do pewnego stopnia ustalić jego pochodzenie oraz prześledzić jego drogę, jaką przebył z Wilna do Krakowa. Ale chyba nigdy nie uda się dociec, kto był autorem tego niezwykłego dzieła sztuki. Misterne i niesłychanie precyzyjnie wykonane sceny i napisy znajdujące się na wszystkich ścianach krzyża, świadczą o wysokiej klasie kunsztu snycerskiego i wyobraźni artysty. Pytanie, kto nim był — czy któryś z Włochów sprowadzonych, jak wspomniano, w owym właśnie czasie przez hetmana Paca dla odnowienia katedry wileńskiej, czy też któryś z rodziny snycerzy słynących wówczas z wysokiego kunsztu — pozostanie chyba już na zawsze bez odpowiedzi.

Dzisiaj skromny drewniany krzyż, po osobliwych przejściach, a nawet po „próbie ognia”, umieszczony w Skarbcu Katedry Wawelskiej obok najcenniejszych pamiątek kultowych i narodowych naszego kraju, tak jak one godny szacunku i podziwiany, oczekuje na odpowiedni moment, kiedy będzie mógł powrócić do miejsca swego pochodzenia — katedry wileńskiej.

KS. JAN KUŚ (†)

Ks. Mirosław Paciuszkiewicz SI

DZIEJE KULTU ŚW. ANDRZEJA BOBOLI*

1. Na wieść o zbliżającym się oddziale wojska polskiego pod wodzą regimentera Naruszewicza kozacy w popłochu uciekli z Janowa. Wtedy ludzie zaczęli wychodzić z ukrycia. Weszli do rzeźni i zobaczyli przerażający widok,

o którym tak między innymi opowiadali: „Widziałem ciało jego, krew bardzo obficie spływała z głowy, rąk i nóg”. „Ciało ks. Boboli leżało na stole, widziałem rany okrywające je od szyi aż po biodra, twarz była spuchnięta od uderzeń, tak iż ani oczu, ani nosa, ani uszu rozpoznać nie było można”. Miejscowy proboszcz, ks. Zaleski, polecił przenieść zwłoki na plebanię, a następnie umieścić je w parafialnym kościele. Tymczasem zawiadomiono jezuitów pińskich o okrutnej śmierci członka ich kolegium. Dwaj z nich przybyli do Janowa w piątek, 18 maja. Ciało ubrali w jezuicką sutannę i wozem przewieźli do Pińska.

Pogrzeb był nadzwyczaj skromny. Ciało włożono do drewnianej, na czarno pomalowanej trumny i na jej wieku napisano: Pater Andreas Bobola Societatis Jesu. Następnie trumnę umieszczono w podziemiach kościoła — obok innych. Członkowie prowincji litewskiej Towarzystwa Jezusowego odprawili przepisane modlitwy. W kronice kolegium pińskiego umieszczono krótką notatkę o śmierci Boboli. Generałowi zakonu dano znać o nowych stratach, jakie prowincja poniosła. Szerzej poinformowano o śmierci kapłanów Maffona i Boboli. W liście z 17 listopada 1657 r. generał Goswin Nickel zażądał dokładnych wiadomości o życiu i męczeństwie Boboli i Maffona. Był przekonany, że zadano im śmierć z nienawiści do wiary i że wobec tego „raczej radować się niż boleć nad ich okrutną śmiercią wypadą”.

Pierwszy życiorys, napisany według pewnego szablonu, ani jednym zdaniem nie wyraża radości i entuzjazmu dla Andrzeja Boboli. Może ludzie tamtych czasów stępieli już wskutek częstych wieści o męczeństwie. Andrzej Bobola był czterdziestą dziewiątą ofiarą, jaką zakon złożył na kresach w początkach „Potopu”. Miało jeszcze zginąć kilkunastu jezuitów. Ponadto w sześć lat po śmierci Boboli ktoś podpalił kolegium. W osiem lat później — jeszcze przed dokończeniem odbudowy — jego część legła w gruzach. Wiele razy mieszkańcy musieli uciekać w związku z kolejnymi napadami kozaków. Wśród nieustannej grozy i kłopotów materialnych zapomniano o Andrzeju Boboli.

Na domiar złego na przełomie XVII i XVIII wieku Koroną i Litwą wstrząsnęła wojna domowa. Kraj podzielił się na zwolenników Augusta II i Stanisława Leszczyńskiego narzuconego przez Szwedów. Wojska saskie, szwedzkie, moskiewskie i konfederackie pustoszyły kraj. Rósł zamęt, mnożyły się zbrodnie. Najwięcej ucierpiały okolice Wilna i Pińska.

Rektorem kolegium pińskiego od stycznia 1700 r. był Marcin Godebski, człowiek energiczny i gruntownie wykształcony. Niejednokrotnie stawał bezradny wobec wszystkiego, co działo się wokół. Szukał natchnienia w modlitwie. W niedzielny wieczór, 16 kwietnia 1702 roku, znekany troskami udał się na spoczynek. I wtedy ukazał mu się nieznany jezuita o sympatycznej twarzy, z której biła niezwykła jasność. Najpierw uczynił zarzut Godebskiemu, że szuka protekcji nie tam, gdzie powinien; następnie zapowiedział, że on sam, Andrzej Bobola, zamordowany niegdyś przez kozaków, otoczy kolegium opieką pod warunkiem, że rektor poleci odnaleźć jego ciało pochowane razem z innymi w krypcie pod kościołem i umieści je oddzielnie.

Trzy dni trwały poszukiwania, bowiem wskutek burzliwych dziejów kolegium i ciągłych zmian personalnych nie było na miejscu ani jednego uczestnika pogrzebu Boboli, nikt nie pamiętał daty jego śmierci, nie znał miejsca, w któ-

rym złożono trumnę. Dopiero 18 kwietnia wieczorem jeden z mieszczan pińskich przyniósł znaną kiedyś kartę z nazwiskami pochowanych pod kościołem. Na kartce była notatka: „ks. Andrzej Bobola 16 maja 1657 okrutnie zamordowany w Janowie, przez niegodziwych kozaków, rozmaicie dręczony, w końcu odarty ze skóry, pochowany przed wielkim ołtarzem”. Nazajutrz przystąpiono do poszukiwań. Po trzech godzinach odkryto w ziemi trumnę, na której wieku zauważono krzyż i napis: „Pater Andreas Bobola Societatis Jesu a Cosacis occisus”. Po zdjęciu wieka obecni z ogromnym zdumieniem zobaczyli ciało Męczennika, pokryte kurzem, ale doskonale zachowane, jakby je wczoraj pochowano a nie 45 lat temu. Dostrzegali ślady tortur, rany, na których była skrzepła, ale jakby świeża jeszcze krew. Ciało dokładnie odczyszczono, owinięto w nowe prześcieradło, odkryto sutanną i czarnym ornatem z adamaszku i przełożono do nowej trumny, którą umieszczono na rusztowaniu w środku krypty.

2. Teraz dopiero zaczęło się pielgrzymowanie do trumny Andrzeja Boboli. I przedziwne jego działanie na rzecz kolegium i nawet całej Pińszczyzny. W następstwie rabunkowej gospodarki żołnierstwa zapanował głód i — co za tym idzie — nie notowana w dziejach Polski i Litwy epidemia, która od połowy 1709 i przez cały 1710 rok pochłonęła tysiące ofiar. Pińszczyznę to straszliwe doświadczenie zupełnie ominęło, co współcześni przypisywali Apostołowi tej okolicy. Nic więc dziwnego, że kult rozpowszechnił się nie tylko w masach prostego ludu, ale też wśród szlachty i magnatów: Wiśniowieckich, Pocijów, Radziwiłłów, Ogińskich, Giedroyciów, Rzewuskich. Setki i tysiące ludzi donosiły o niezwykłych łaskach otrzymanych za sprawą Andrzeja Boboli. Sam król August II dziękował Męczennikowi za powrót do zdrowia.

Wkrótce podjęto starania o beatyfikację. W roku 1712 rozpoczął się proces informacyjny w Pińsku, diecezji łuckiej, dokończony w lipcu 1719 roku. W 1727 roku przeprowadzono proces informacyjny w Janowie. W Łucku i Wilnie odbyły się następnie zwyczajne, formalne procesy apostolskie. A tymczasem nie tylko jezuita, ale także najwyżsi dygnitarze duchowni i świeccy, z prymasem Stanisławem Szembekiem i królem Augustem II, kierowali do papieża prośby o beatyfikację.

Dziwnie wolno postępowała sprawa beatyfikacji w Rzymie. Gdy w lutym 1755 roku papież Benedykt XIV wydał dekret, którym uznał, że Sługa Boży Andrzej Bobola poniósł śmierć za wiarę i może być zaliczony do męczenników Kościoła, wydawało się, że beatyfikacja może nastąpić lada dzień. Tymczasem trzeba było na nią poczekać jeszcze niemal sto lat.

Przyszły bardzo trudne czasy dla Kościoła i dla zakonu jezuitów. We Francji i Niderlandach szerzył się jansenizm, w Niemczech febronianizm, w całej zachodniej i środkowej Europie racjonalizm, z którym w parze szło oświecenie. Doszło do zerwania stosunków dyplomatycznych z Portugalią. Papież nie bardzo mogli myśleć o wynoszeniu Sług Bożych na ołtarze. Zabrakło także inicjatywy ze strony jezuitów, na których spadał cios za ciosem: wydalenie z Portugalii, zagłada we Francji, deportacja z Hiszpanii, Neapolu, Parmy i Malty, wreszcie kasata zakonu przez Klemensa XIV, dnia 21 lipca 1773 r.

Dopiero dwanaście lat po przywróceniu zakonu jezuitów w całym Kościele, w maju 1826 r., wznowiono proces beatyfikacyjny. Toczył się on za pontyfikatów Leona XII, Piusa VIII, Grzegorza XVI. Ten ostatni mógł się zająć sprawą beatyfikacji dopiero w trzy lata po wyborze na papieża — po Wiośnie Ludów, po zwycięstwie wojsk francuskich nad Garibaldiem, po powrocie z wygnania.

Jednak od razu na początku pontyfikatu otrzymał Pius IX memoriał od ks. Hieronima Kajsiewicza, w którym autor przypomniał o barbarzyńskim tępieniu unii i prześladowaniu katolicyzmu w Polsce. Wskazywał, że beatyfikacja Andrzeja Boboli może wydatnie ożywić wiarę i powstrzymać propagandę prawosławia na ziemiach polskich poprzez przypomnienie społeczeństwu polskiemu wzoru stałości w wierze, posuniętej aż do heroicznego męczeństwa.

Takie konsekwencje beatyfikacji Polaka przewidywał również rząd rosyjski, toteż za wszelką cenę starał się do niej nie dopuścić. Usiłował udaremnić wszelkie kontakty kraju ze Stolicą Apostolską. Szykany rządu rosyjskiego przyspieszyły jedynie uroczyste orzeczenie. Nastąpiło ono dnia 30 października 1853 r. w bazylice św. Piotra w Rzymie. Nad głównym wejściem do bazyliki widniał obraz Andrzeja Boboli, przywiązanego do słupa i dręczonego przez siepaczy. Szczególną wymowę miał następujący fakt. Otóż zazwyczaj po jednej stronie bazyliki wieszona jest w związku z beatyfikacją herb papieski, po drugiej tego władcy, w którego państwie urodził się błogosławiony. Na beatyfikację Boboli Pius IX polecił zawiesić po obu stronach papieskie herby, jakby chciał zaznaczyć, że ujarzmionemu narodowi on zastępuje króla.

Odczytano brewe zaczynające się od słów *Quae duo*. Zawierało ono krótki życiorys Męczennika, uwzględniający w szczególności jego cnoty, śmierć za wiarę, następnie omówienie cudów, które się stały za jego wstawiennictwem, informację o przebiegu procesu beatyfikacyjnego i w końcu uroczyste orzeczenie: „... pozwalamy tegoż Sługę Bożego Andrzeja Bobolę, kapłana profesora Towarzystwa Jezusowego, który za wiarę katolicką i dusz zbawienie poniósł męczeństwo, nazywać odtąd imieniem Błogosławionego i ciało jego oraz św. relikwie wystawić na cześć publiczną (wyjąwszy obnoszenie ich w procesji). Pozwalał również Pius IX na odprawianie Mszy św. i odmawianie brewiarza o błóg. Andrzeju w diecezji łuckiej i wszystkich domach Towarzystwa Jezusowego — w dniu 23 maja.

Dla jednej grupy ludzi beatyfikacja miała szczególne znaczenie. Tak o tym pisał zasłużony dla sprawy ks. Hieronim Kajsiewicz: „Cóż się działo w sercach obecnych rodaków, co w sercach wygnańców, dobrowolnych czy przymusowych, z polskiej ziemi! Cóż się dziać musiało w sercach samychże jezuitów polskich, od lat 30 wygnanych z przyrodzonego pola ich apostolskiej gorliwości? Łatwiej to poczuć, łatwiej to pojąć, tym bardziej sercu polskiemu niż wyrazić.”

Car odwołał natychmiast swego posła z Rzymu a sześcioro Polaków, rosyjskich żołnierzy, skazał na śmierć za to, że gdy przed wojną krymską, przed frontem odczytano odezwę wzywającą wojsko do obrony wiary, oświadczyli, że jako katolicy nie mogą walczyć za prawosławie. Na granicy rosyjskiej wydzierano z brewiarzy kartki z oficjum ku czci bł. Andrzeja Boboli.

3. Tutaj wypada omówić zdarzenie, o którym nie wspomina ks. Jan Poplatek, a do którego nieustannie nawiązywano w dwudziestoleciu międzywojennym w artykułach o Andrzeju Boboli. O tym zdarzeniu było względnie cicho przez 35 lat. Dopiero w związku z wojną krymską, a bardziej jeszcze w związku z beatyfikacją Andrzeja Boboli, zaczęto o nim pisać i to najpierw na zachodzie Europy.

Jeden z wybitniejszych filozofów Towarzystwa Jezusowego, współzałożyciel czasopisma *Civiltà Cattolica*, ks. Ludwik Taperelli d'Azeglio, pracował nad serią artykułów o toczącej się na wschodzie wojnie. W 1854 r., w numerze lipcowym powstałego przed kilku laty czasopisma, podał opowiadanie, usłyszane — jak sam o tym świadczy — z ust osoby, która знаła osobiście dominikanina, jednego z dwóch głównych bohaterów opowiadania.

Chodzi mianowicie o o. Alojzego Korzeniewskiego, ur. w 1766 r., od roku 1782 związanego ślubami z zakonem św. Dominika. Przez lata o. Korzeniewski był wykładowcą fizyki w gimnazjum grodzieńskim. Dla celów szkolnych przetłumaczył podręcznik fizyki uczonego holenderskiego, który to podręcznik miał dwa wydania w pierwszym dziesiątku XIX wieku. Po wojnach napoleońskich o. Korzeniewski nie wrócił już do pracowni fizycznej. W 1812 r., gdy dominikanie obchodzili sześćsetlecie powstania swojego zakonu, został mianowany kaznodzieją jubileuszowym i wtedy oddał się zupełnie posłudze Słowa Bożego. Naraził się jednak władzom rosyjskim. Otrzymał zakaz głoszenia kazań i nawet słuchania spowiedzi. I właśnie w okresie przymusowej beczynności w Wilnie, w roku 1819, miało miejsce następujące zdarzenie:

W swojej celi zakonnej o. Alojzy Korzeniewski modlił się przed pójściem na spoczynek. Ze szczególną ufnością zwracał się do Andrzeja Boboli. Gdy już miał położyć się do łóżka, stanęła przed nim postać w stroju jezuickim i powiedziawszy mu, kim jest, kazała otworzyć okno celi. Gdy o. Korzeniewski spełnił polecenie, ujrzał rozległą równinę, a Bobola wyjaśnił, że jest to ziemia pińska, na której on miał szczęście ponieść męczeństwo za wiarę Chrystusową. Potem — w chwili, gdy Andrzej mówił: „patrz jeszcze, a zobaczysz to, co chciałeś widzieć” — zmienił się krajobraz. Na równinie pińskiej zjawily się zastępy Rosjan, Turków, Francuzów, Anglików, Austriaków, Prusaków i innych, których o. Korzeniewski nie zdołał rozpoznać. Wszyscy walczyli z niespotykaną dotąd zawziętością. Andrzej Bobola dorzucił takie słowa: „Gdy wojna, której masz obraz przed sobą, zakończy się pokojem, Polska zostanie odbudowana i ja zostanie uznany jej głównym patronem”.

Prawdopodobnie ani dominikanie wileńscy, ani jezuici w Połocku, czy później na wygnaniu, nie zapisali opowiadania o. Korzeniewskiego. Powtarzali je z rezerwą zastanawiając się, co się z tego sprawdzi.

Tymczasem jezuita włoski przypomniał przepowiednię. W kilka miesięcy później powtórzyła ją wychodząca w Besancon *Union Franc — Comtoise* w numerze 139 z 4 października 1854 r., podając przy tym nazwisko jezuitę, od którego je otrzymała. Tym jezuitą był ks. Grzegorz Felkierzamb. W rok później w polskim tłumaczeniu podają ją *Przegląd Poznański*. I wtedy upowszechniła się w Polsce, przedrukowana w różnych wydawnictwach.

Ks. Hieronim Kajsiewicz słyszał o tej przepowiedni od jezuitów wygna-

nych z Rosji. Z rezerwą odnosił się do omawianego proroctwa, jakby obawiał się przedwczesnego rozgłoszenia go wśród rodaków. W żywocie błog. Andrzeja wydanym w r. 1854 z racji beatyfikacji, nie wspomniał o cudownym widzeniu. Dopiero gdy po raz drugi opracował żywot Andrzeja Boboli, przeznaczony do zbiorowego wydania dzieł w Berlinie, umieścił o nim wzmiankę.

4. Radość z beatyfikacji krzepiła wielu w ciężkich latach niewoli. Polacy, Litwini i Rusini mieli swego Patrona, któremu zgodnie z orzeczeniem Kościoła mogli oddawać cześć i zwracać się do niego w różnych potrzebach. Uroczyście obchodzono 250-lecie śmierci Męczennika w 1907 r., szczególnie we Lwowie. W dziesięć lat później powracający z wygnania ks. J. Rostworowski, jezuita, przywiózł do Krakowa jedno z trzech żeber Męczennika, wyjętych w 1917 r. w Połocku. Wniesiono je uroczyście do kościoła św. Barbary, 28 maja 1918 r. Przez siedem dni odprawiano nabożeństwa przy wielkim udziale ludu. Potęgował się kult Błogosławionego.

W sposób szczególny polecali się Męczennikowi misjonarze jezuitcy potajemnie wyjeżdżający do pracy wśród unitów podlaskich i doświadczali jego opieki. Rósł kult błog. Andrzeja wśród żołnierzy odchodzących na front podczas pierwszej wojny światowej, jakby w przeczuciu, że ta wojna przyniesie wyzwolenie. To, co się stało w listopadzie 1918 r., autorzy setek artykułów uznali za cudowne spełnienie się proroctwa.

W znamienym momencie zwrócono się do Stolicy Apostolskiej z prośbą o kanonizację błog. Andrzeja. Gdy dopiero co wskrzeszone państwo polskie poczęło się umacniać wewnętrznie i ustalać swoje granice, milionowa armia bolszewicka ruszyła na Warszawę. Wiadomo, że chodziło o przeszczepienie hasel rewolucyjnych do państw Europy środkowej i zachodniej. Wtedy właśnie obradujący w Częstochowie biskupi polscy wystosowali do papieża Benedykta XV gorącą prośbę o kanonizację błog. Andrzeja i ogłoszenie go patronem odradzającej się Polski. Dali wyraz przekonaniu, że jego opieka ochroni Polskę od zagłady i przyczyni się do umocnienia katolicyzmu. W tym duchu, po powrocie do Warszawy zarządził kardynał Aleksander Kakowski odprawienie nowenny w kościołach archidiecezji, w dniach od 6 do 15 sierpnia 1920 r. W dniu 8 sierpnia, we wspaniałej procesji na ulicach Warszawy — z relikwiami błog. Andrzeja Boboli i błog. Władysława z Gielniowa, patrona stolicy — wzięło udział około stu tysięcy osób. Modlono się przy wtórze dział walczących armii tuż pod Warszawą. W ostatnim dniu nowenny, 15 sierpnia armia polska odniosła wspaniałe zwycięstwo, zakończone niedługo potem całkowitym pogromem bolszewików.

O kanonizację prosili mieszkańcy Polesia, błagali jezuitci. Benedykt XV mógłby zadośćuczynić prośbom dopiero po stwierdzeniu przez Kongregację dwóch nowych cudów. Dlatego dokładano starań, żeby kult błog. Andrzeja zatoczył jak największe kręgi i skłaniał ludzi wszystkich warstw społecznych do modlitw za jego wstawiennictwem. Duże znaczenie w rozpowszechnieniu kultu miał artykuł ks. Jana Rostworowskiego *O kanonizację błog. Andrzeja Boboli*, opublikowany w 1927 r. w *Przeglądzie Powszechnym*. Pod jego wpływem biskup przemyski, Anatol Nowak, ogłosił płomienną odezwę do ducho-

wieństwa swej diecezji podając sposoby szerzenia kultu a także uzasadniając oznaczenie kanonizacji.

Na szczególne uznanie zasługuje działalność Wydawnictwa Księży Jezuitów w Krakowie, które wydrukowało i rozpowszechniło setki odezw, obrazów, obrazków, a także wiele artykułów o błog. Męczenniku, komunikatów o rozwoju jego kultu, sprawozdań z łask jemu przypisywanych.

Ważnym etapem na drodze do kanonizacji była czternastoletnia obecność ciała błog. Andrzeja w Rzymie w jezuickim kościele Il Gesù. Wtedy nastąpiło niejako umiędzynarodowienie kultu. Uroczystość przeniesienia relikwii, liczne życiorysy Błogosławionego ukazujące się w języku włoskim, rozbudziły w Rzymie kult Męczennika. Wielu ludzi skupiało się u jego ołtarza. Imponującemu rozwojowi towarzyszyły liczne łaski. Nic więc dziwnego, że także w Wiecznym Mieście pomyślano o wznowieniu procesu.

Po wielu badaniach — spośród licznych łask i uzdrowień, jakie czciciele błog. Andrzeja otrzymali przez jego pośrednictwo — Kongregacja Obrzędów wybrała dwa cudowne uzdrowienia: p. Idy z Turnauów Kopeckiej z Krynicy i s. Alojzy ze Zgromadzenia Służebnic Dziewicy Niepokalanej w Rzymie. Dnia 25 kwietnia 1937 r. w Sali Księżęcej w Watykanie odbyło się uroczyste odczytanie dekretu papieskiego o przyjętych cudach. Oto ich opisy zawarte w dekrecie:

„Pierwsze cudowne uzdrowienie zdarzyło się w Krynicy, w archidiecezji krakowskiej w dniu 3 września 1922 r. Wdowa Ida Henryka Kopecka, z domu Turnau, licząca 46 lat, będąc dotknięta chorobą kości, poddała się kuracji promieniami Roentgena. Wskutek tego podległa ciężkim poparzeniom brzucha. Jedna z tych sparzelin miała rozmiary 15 i 12 centymetrów, druga była mniejsza. Z oparzelin tych utworzyły się wrzody cuchnące i ropiejące, które lekarze uznali za nieuleczalne, chociaż nie śmiertelne. Po przyłożeniu do ciała chorej cząstki relikwii błogosławionego Andrzeja Boboli i wezwaniu jego imienia, Ida Kopecka natychmiast wyzdrowiała tak, że poczuła się zdolna udzielić pomocy chorej siostrze i udać się do kościoła. Badania brzucha przy pomocy lupy nie wykazało wrzodu, a pod dotykiem dłoni odczuwało się, że skóra w tym miejscu zamknęła się. Stwierdził to leczący ją lekarz przy wewnętrznym badaniu. Ten sam lekarz i doświadczeni wysłannicy św. Kongregacji osądzili, że przekracza to siły natury”.

„Drugie uzdrowienie zdarzyło się w tutejszym mieście (w Rzymie) 30 grudnia 1933 roku.

Siostra Alojza Dobrzyńska ze Zgromadzenia Służebniczek Niepokalanej Maryi Panny, zachorowała przy objawach „pancreatis acuta” (owrzodzenie trzustki) i innych chorób. Lekarz opiekujący się chorą, eksperci wybrani przez św. Kongregację, zbierając się także razem, na podstawie wielu badań radiograficznych, stwierdzili, że nie mogłaby inaczej być uzdrowiona, jak przy pomocy operacji chirurgicznej. Siostry zakonne i inne osoby podjęły gorące modły o uproszczenie opieki błogosławionego Andrzeja. W dniu 22 grudnia choroba dosięgła kulminacyjnego punktu, lecz już dnia następnego tak się w ostrości nasilenia uspokoiła, że wszyscy eksperci zgadzają się w opinii, iż wówczas nastąpiło uzdrowienie.” (Zob. „Posłaniec Serca Jezusowego” 1937, s. 211).

Wyżej opisane wydarzenia prof. Galimberti utrwalił na olbrzymich obrazach, które niesiono w czasie pochodu kanonizacyjnego w bazylice św. Piotra. W teże bazylice w czasie kanonizacji wisiał obraz Galimbertiego przedstawiający męczeństwo św. Andrzeja Boboli: kaci obcinają mu dłoń i pierś przypiekają ogiem.

Kanonizacja odbyła się w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, 17 kwietnia 1938 r. Wzięta w niej udział pielgrzymka z Polski licząca około sześciu tysięcy osób. Byli obecni księża biskupi, przedstawiciele rządu, literatury, nauki, sztuki, prasy, gen. Józef Haller i reprezentanci kadetów lwowskich. Wraz z Andrzejem Bobolą w sposób uroczysty wyniósł papież Pius XI do najwyższej chwały Jana Leonardiego (Włocha) i Salwatora da Horta (Hiszpana). Najpierw jednak św. Andrzeja, jako męczennika za wiarę. Sędziwy papież bardzo pragnął kanonizować naszego rodaka. I zdążył tego dokonać na niespełna rok przed śmiercią. Jemu zawdzięczamy odzyskanie relikwii św. Andrzeja, a także to, że mamy je teraz w Polsce, w stolicy.

5. Dzieje kultu św. Andrzeja bardzo ściśle wiążą się z dziejami relikwii. Czterdzieści pięć lat po śmierci męczeńskiej Andrzeja Boboli wystarczyło, żeby niemal zanikła pamięć o nim. Niewielu ludzi wspominało heroicznego kapłana, tym bardziej niewielu modliło się do niego. Wystarczyło, że odnaleziono trumnę, że ją wyeksponowano w krypcie i zaczął się niebawem napływ wiernych do kościoła jezuitów w Pińsku. Wtedy na dobre zaczęto myśleć o beatyfikacji. Męczennik nie tylko odbierał hołdy, ale i odpowiadał na nie. Setki i tysiące podziękowań ze strony prostego ludu, szlachty i magnatów świadczą o tym.

Pińsk był centrum kultu, nawet gdy zabrakło jezuitów. Wiadomość o brewe kasacyjnym z dnia 21 lipca 1773 r. dotarła do Polski, gdy odbywały się obrady nadzwyczajnego sejmu w Warszawie. Wielu delegatów opowiedziało się przeciw kasacie. Ostatecznie jednak do końca listopada rozwiązano zakon jezuitów na ziemiach Rzeczypospolitej, nie objętych pierwszym rozbiorem Polski. Większość zakonników musiała opuścić kolegium pińskie. Tylko kilku starszków mogło pozostać na miejscu. Oni pozostawali na straży kościoła i grobu Boboli. Ale w 1784 r. Stanisław August Poniatowski, podczas swego pobytu w Pińsku, oddał kościół pojezuicki unitom na cerkiew katedralną. Część kolegium przeznaczył na mieszkanie, w pozostałej części urządzono szkołę podwydziałową. Duchowni unicy odnosili się z wielką czcią do ciała Sługi Bożego. W obecności biskupa przełożyli ciało do nowej trumny. Niedługo jednak opiekowali się cenną relikwią. W 1793 r. — w wyniku drugiego rozbioru Polski — Pińsk dostał się pod panowanie carycy Katarzyny II, która zniósła unicką diecezję pińsko-turowską. Odebrała unitom kościół pojezuicki wraz z kolegium i osadziła w nim prawosławnych bazylianów. Ci zasadniczo uszanowali relikwie Męczennika za sprawę zjednoczenia. Archimadrycie klasztoru pińskiego nie podobał się jednak rosnący kult Boboli. Zwrócił się do synodu prawosławnego z zapytaniem, jak temu przeciwdziałać. Otrzymał odpowiedź, że powinien zamknąć kryptę i nie dopuszczać od niej pobożnych, a następnie w stosownej chwili zakopać ciało do ziemi w tajemnicy przed ludźmi. Pierwszą

część polecenia wykonano w całości. Gdy zaś chodzi o zakopanie ciała, miał archimadryta niejaki trudności i pojechał w tej sprawie do synodu. Tymczasem jeden z podległych mu mnichów powiadomił o takich zamiarach gwardiana franciszkanów pińskich i prosił go usilnie, żeby wszczął starania o wydanie mu ciała Boboli, który „jeszcze nie zakopany, jak był na tym miejscu i w tym samym ubiorze”. Gwardian doniósł o tym jezuitom, ks. Kognowickiemu. Pogłoski potwierdził któryś z biskupów życzliwych jezuitom i pouczył generała zakonu, Tadeusza Brzozowskiego, jakie ma poczynić starania, żeby wydostać relikwie z rąk prawosławnych i przenieść je do Połocka. Nadspodziewanie szybko car pozwolił na przeniesienie ciała Boboli z Pińska do Połocka i pochowanie go pod kościołem jezuitów, pod warunkiem jednak, że sprawa odbędzie się bez rozgłosu i zewnętrznych uroczystości. Postarano się o dziesiątki pozwoleń i najrozmaitszych dokumentów i wozem przewieziono relikwie do Połocka. 29 stycznia 1808 r. o północy ks. Ludwik Rzewuski, rektor kolegium jezuickiego w Orszy, którego generał zakonu delegował do wykonania niełatwego zadania, stanął z relikwiami u furty kolegium jezuickiego w Połocku. Wszyscy mieszkańcy z radością, z zapalonymi świecami wyszli na powitanie ciała swojego Patrona i w procesji wnieśli je do przygotowanej podziemnej krypty. Opiekunem relikwii miał być rektor kolegium, a potem jego następcy.

Połock stał się kolejnym centrum kultu Męczennika. Kult wzrastał z dnia na dzień. Przykładem świecili sami jezuiti, którzy codziennie po obiedzie, po nawiedzeniu Najświętszego Sakramentu, schodzili do krypty, by pomodlić się u jego trumny.

Niedługo to jednak trwało. Po ogłoszeniu bulli Piusa VII *Sollicitudo omnium ecclesiarum*, z dnia 7 sierpnia 1814 r., przywracającej Towarzystwo Jezusowe na całym świecie, los jezuitów w Rosji był przesądzony. Rząd oczekiwał tylko na śmierć gen. Brzozowskiego. Nastąpiła ona 5 lutego 1820 r. Kilka tygodni później, 13 marca, car Aleksander podpisał dekret zarządzający wydalenie jezuitów z terytorium Rosji. Wyjazd jezuitów miał nastąpić w pewnych odstępach czasu i małymi grupami.

Ciało Sługi Bożego musiało pozostać na miejscu. Na prośbę jezuitów miejscowa szlachta wystawiła dokument, w którym 49 przedstawicieli ziemian i urzędników podpisanymi i pieczęciami stwierdzało tożsamość ciała Boboli. Kościół i kolegium jezuickie w Połocku oddał rząd pijarom, którzy opiekowali się relikwiami, ale tylko do r. 1830, gdyż i oni byli niewygodni rządowi rosyjskiemu. W pojezuickim kolegium umieszczono szkołę kadecką, kościół oddano prawosławnym. Wówczas administrator diecezji mohylewskiej polecił przenieść ciało Boboli do kościoła parafialnego, pozostającego w rękach dominikanów. Przeniesiono je więc do dominikanów i umieszczono w oddzielonej od kościoła, przyozdobionej kaplicy.

Ponieważ w związku ze zbliżającą się beatyfikacją Kongregacja Obrzędów zażądała nowego świadectwa o cudownym zachowaniu się ciała Męczennika, zwrócono się do dominikanów z prośbą o sporządzenie odpowiedniego aktu. Oficjalny akt — z datą 23 października 1851 r. — przesłano bezzwłocznie drogą prywatną do Rzymu, zostawiając na miejscu kilka jego podpisów. Dowiedział się o tym rząd rosyjski i z miejsca zastosował represje. Kiedyś po północy

policeja wkroczyła do klasztorów dominikańskich w Petersburgu i Połocku, zaarrestowała przeora petersburskiego, o. Józefowicza, oraz przeora połockiego o. Raczkowskiego, i wywiozła ich do jakichś zapadłych zakątków. Interwencja Stolicy Apostolskiej w celu złagodzenia losu wygnańców pogorszyła ich sytuację, spowodowała przedłużenie zesłania na długie lata.

Ciało błog. Andrzeja nadal pozostawało pod opieką dominikanów w Połocku. Dnia 26 lipca 1857 r. arcybiskup mohylewski, Wacław Żyliński, odbył wizytę kanoniczną grobu Błogosławionego. Odpieczętowano trumnę i ubrano ciało w nowe szaty, przy czym biskup odpiłował część lewego ramienia, którą to relikwię przesłano papieżowi Piusowi IX.

W nocy z 27 na 28 listopada 1864 r. także dominikanów wydalono z Połocka. Kościół parafialny wraz z ciałem Męczennika przeszedł pod zarząd kapłanów diecezjalnych. W 1886 r. przyjechała z Petersburga specjalna komisja w celu zbadania ciała Błogosławionego, któremu schizmatycy oddawali cześć ku wielkiemu niezadowoleniu rządu. Komisarze weszli wraz z księdzem do kościoła i wobec sarkofagu dowcipkowali na temat „polskich metod wyrabiania świętych”. Nagle ze sklepienia spadła cegła i zraniła głowę jednego z komisarzy. Wtedy komisja uznała pracę za skończoną i — po obandażowaniu rannego chustą — opuściła kościół.

Kolejna kanoniczna rewizja ciała Błogosławionego odbyła się 19 lipca 1896 r. Przy tej okazji znowu starannie odczyszczono ciało, przybrano je w nowe szaty. Stare szaty i świeżo wyjętą część kości kręgosłupa zabrał biskup Franciszek Albin Symon, sufragan mohylewski, na relikwie dla kościoła i poszczególnych czcicieli.

Niedługo potem przerobiono kryptę na piękną kapliczkę. Miał w niej stać ołtarz, a w ołtarzu metalowa trumna z relikwiami. Podniesienie relikwii na ołtarz miało się odbyć bardzo uroczyście, tym bardziej że w roku 1908 przypadała setna rocznica przewiezienia ich do Połocka. 23 maja 1908 r. odbył się uroczysty odpust, na który ściągnęły tysiące ludzi. Przełożenia relikwii do nowej trumny i ich podniesienia nie dokonano jednak, gdyż przeznaczony do tej czynności bp Jan Cieplak, sufragan mohylewski, wizytował wtedy parafie na Syberii. Odbyło się ono dziewięć lat później. Dopiero wtedy, gdyż 10 sierpnia 1912 r. pożar strawił dach kościoła parafialnego, organy, dzwony i kaplicę błog. Andrzeja. Niezwłocznie odbudowano kościół, a kaplicę Męczennika urządzono w 1913 r. na miejscu dawnej zakrystii. Postawiono w niej nowy dębowy ołtarz, a obok niego po prawej stronie pod baldachimem umieszczono sarkofag z relikwiami. W rok później wybuchła pierwsza wojna światowa. Tak więc dopiero 17 września 1917 r. mogła się odbyć długo odkładana uroczystość. Przyjechał na nią arcybiskup mohylewski, Edward Ropp, a z nim około trzydziestu kapłanów — z o. Janem Rostworowskim, którego jako rektora chyrwoskiego wywieziono w 1914 r. na Syberię. Po wotywie sześciu kapłanów, ubranych w czerwone ornaty, przeniosło procesjonalnie trumnę z relikwiami z kaplicy przed wielki ołtarz. Arcybiskup zerwał pieczęci i podniósł wieko, a ks. Jan Rostworowski wygłosił okolicznościowe kazanie. Po kazaniu dokonano oględzin ciała, które nadal zachowało pewną elastyczność. Zauważono, że w przekroju przepiłowanej w 1857 r. ręki, tkanki otaczające kość zachowały ró-

zową barwę. Trzy żebra wyjęto na relikwie. Następnie przy pomocy piórka i waty odczyszczono ciało, odziano je w nowe szaty kapłańskie i ułożono w metalowej trumnie. Odybła się suma pontyfikalna, po której procesjonalnie odniesiono trumnę do kaplicy, gdzie arcybiskup zamknął ją i opieczętował.

Po rewolucji październikowej nowe władze na Kremlu zaplanowały zamach na relikwie Błogosławionego. Pierwsze próby „zbadania relikwii” okazały się bezskuteczne wobec niezachwianego stanowiska arcybiskupa Ciepłaka i zdecydowanej postawy Centralnego Komitetu Katolickiego.

Atak powtórzono w czerwcu 1922 r. Najpierw dnia 7 czerwca kadeci czerwonej armii podali w „Izwiestiach Witebskich” wiadomość o tym, że w relikwiarzu prawosławnej św. Eufrozyny w cerkwi w Połocku znaleziono jedynie spróchniałe kości. Wobec tego zażądali także zrewidowania sarkofagu błog. Andrzeja, „by obywatelom katolickim udowodnić, że duchowieństwo ich jeszcze chytrzejsze niż prawosławne, o wiele silniej utrzymuje ich pod władzą religijnego oszukaństwa”.

23 czerwca tegoż roku, po południu, komisja wkroczyła do kościoła — bez Polaków, gdyż oni odmówili udziału. Zerwano z trumny pieczęcie, zdarto z ciała biret, ornat i albę. Trumnę z obnażonym ciałem błog. Andrzeja podniesiono w pozycji prawie pionowej i z siłą uderzono w posadzkę. Ku zaskoczeniu wszystkich zwłoki się nie rozsypały. Mimo to prezes komisji, Tkaczow, wygłosił propagandową mowę, następnie sporządzono ordynarny i bałamutny protokół, kompromitujący zarówno lekarzy jak i „uczonego archeologa”. Komisja zakończyła się półtoragodzinną profanacją i zostawiwszy ciało w otwartej trumnie, opuściła kościół. W ciągu dnia stawiano wartę przy ciele, żeby wierni nie dotykali relikwii. Na noc zamykano kaplicę, klucz oddawano proboszczowi czyniąc go w ten sposób odpowiedzialnym za całość relikwii. Gdy dziekan połocki zamknął i opieczętował trumnę, pieczęć zerwano i otwarto kaplicę na nowo. Przez cały tydzień sprawowano nabożeństwo ekspiacyjne w kościele. Organy milczały na znak żałoby. Parafianie połocky tłumnie pilnowali kościoła. Kaplicę i trumnę z relikwiami zasypywano kwiatami.

Ostatecznie zdecydowano się — wbrew wszelkim protestom arcybiskupa Ciepłaka i Komitetu Parafialnego w Połocku — na wywiezienie ciała. 20 lipca 1922 r. uzbrojeni osobnicy — bijąc i mordując po drodze broniących dostępu parafian — wdarli się do kościoła i porwali relikwie. Kolejne protesty pozostały bez echa. Ciało wywieziono do Moskwy i umieszczono w gmachu Higienicznej Wystawy Ludowego Komisariatu Zdrowia. Ciało nie wydano ani ks. Piotrowi Zielińskiemu, który chciał je przenieść do swojego kościoła, ani rządowi polskiemu, który kilkakrotnie starał się je odzyskać.

Dopiero klęska głodowa, która w następstwie reformy rolnej dotknęła Rosję, przyczyniła się do pomyślnego załatwienia sprawy. Ginącej masowo z głodu ludności przyszedł z pomocą papież Pius XI, posyłając przede wszystkim transporty zboża. W kilku sowieckich miastach od 1922 r. działała Papieska Misja Ratownicza. Moskiewską misją od lipca tegoż roku kierowali dwaj amerykańscy jezuita, Gallagher i Walsh. Oni właśnie wkrótce po przybyciu dowiedzieli się o losach relikwii Błogosławionego. Zwiedzili dokładnie Higieniczną Wystawę, ale ciała błog. Andrzeja nie znaleźli. Tymczasem papież stanowczo

zażądał oddania ciała Męczennika. Zbyt duże były zasługi Stolicy Apostolskiej, żeby dać odpowiedź negatywną. Władze sowieckie wyraziły zgodę pod warunkiem, że sam kierownik misji, ks. Walsh, odwiezie je do Rzymu, co było niemal równoznaczne z likwidacją misji. Po porozumieniu się z papieżem Walsh przyjął sowiecką propozycję. Dodano jeszcze warunek, żeby przewiezienie odbyło się w największej tajemnicy i nie przez Polskę.

Dnia 23 września 1923 r. księży Walsh i Gallagher odnaleźli relikwiarz błog. Andrzeja na zapleczu muzeum, w lamusie wypełnionym zniszczonymi meblami, figurami woskowymi oraz innymi rupieciami. 25 września zażądano od Walsha zobowiązania, że relikwie będą zawiezione wprost do Rzymu i ani w całości, ani w części nie będą przekazane nikomu bez zgody rządu sowieckiego. Tego warunku Walsh nie przyjął, gdyż on zmieniałby dotychczasową umowę między władzą sowiecką a Watykanem.

W dniu 3 października księży Walsh i Gallagher przybyli do muzeum w towarzystwie sowieckich urzędników, starannie opakowali relikwiarz, włożyli go do wielkiej skrzyni, zamknęli na cztery zamki i zaopatrzyli pieczęciami Papieskiej Misji. Swoje pieczęcie przyłożyło także Centralne Biuro Celne. Kolejowym wozem ciężarowym przewieziono relikwiarz z Moskwy do Odessy i w Odessie przeładowano na statek „Cziczerin”, który odbił od brzegu 15 października. W Konstantynopolu przewieziono skrzynię z relikwiarzem na statek włoski „Carnaro”, który odpłynął do Brindisi 27 października. Do Rzymu przybyły relikwie w uroczystość Wszystkich Świętych 1923 r., a następnego dnia umieszczono je w kaplicy św. Matyldy na Watykanie.

4 grudnia tegoż roku przeprowadzono badanie tożsamości ciała Męczennika. Wystuchano najpierw zeznania ks. Jana Rostworowskiego, który je oglądał w Połocku w 1917 r. Następnie z jezuickiego kościoła Il Gesù przywieziono część lewego ramienia, którą bp Żyliński odciął w 1857 r. Jak więc okazało doskonale pasowała do reszty ramienia. Z całą pewnością stwierdzono więc tożsamość ciała.

W maju 1924 r. papież Pius XI przekazał ciało jezuickiemu kościołowi Il Gesù, w którym przez kilka dni odbywały się uroczystości będące wspaniałą manifestacją ku czci Męczennika. Kult błog. Andrzeja zyskał nowe centrum i — jak już wcześniej wspomniano — umiędzynarodowił się, co wydatnie pomogło sprawie kanonizacji.

Ustalono, że po kanonizacji relikwie wrócą do Polski. Podobno jezuici polscy głosowali za tym, żeby wróciły do Pińska albo, żeby je przewieziono do Wilna, w tych bowiem dwóch miastach Andrzej Bobola pracował najdłużej. Pius XI, przyjaciel Polaków, przebywający jako nuncjusz w Polsce w początkach jej niepodległości, fundator domu jezuitów na Rakowieckiej, zdecydowanie opowiedział się za tym, żeby św. Andrzej w stolicy patronował krajowi. Tak się też stało.

Pochód Świętego w jego relikwiach z Rzymu do Warszawy nie ma analogii w naszych dziejach. To był jeden wielki triumf. Po relikwie św. Męczennika przybyła pielgrzymka polska w liczbie 125 osób, w tym dwudziestu kapłanów. Z polecenia Ojca świętego towarzyszył relikwiom w drodze do Polski główny ceremoniarz, ks. prałat Respighi. Otóż jego zdaniem nawet Rzym, przyzwy-

czajony do wspaniałych manifestacji katolickich, dawno nie widział takiej uroczystości, jaką było pożegnanie relikwii w dniu 8 czerwca 1938 roku — po 15 niemal latach ich obecności w Wiecznym Mieście. Manifestacja, jaką urządziła Lublana, stolica Słowenii, przeszła wszelkie oczekiwania. Z ogromnym entuzjazmem i czcią przyjął relikwie Budapeszt. W uroczystej sumie uczestniczył arcyksiążę Józef Habsburg. W czasie podróży przez Czechosłowację do granic Polski wśród nocy tłumy — w Bratysławie, Morawskiej Ostrawie i Piotrowicach — serdecznie witały i żegnały polskiego Męczennika.

11 czerwca rano, po długiej tułaczce na obczyźnie — jak poinformował „Przewodnik Katolicki” z 26 czerwca 1938 r. — relikwie św. Andrzeja „przekroczyły granice Polski i triumfalnie wjechały na dworzec w Zebrzydowicach — witane muzyką, pieśnią, łzami radości tysięcy rodaków i wspaniałym nabożeństwem na placu sportowym”.

Sprawozdawca „Przewodnika” pisał: „Co się od tej chwili dzieje w duszach polskich, które od tylu lat z utęsknieniem modliły się o kanonizację i powrót swego Bohatera wiary do Ojczyzny, proroka jej zmartwychwstania i nowego Patrona — tego nie opisuję, bo to się lepiej odczuwa niż opisać można. Jak było w Dziedzicach, Oświęcimiu, Krakowie, Katowicach, Poznaniu (dodać by wypadało: Kaliszu i Łodzi — mp), to nam wiadomo z opisów w polskiej prasie i własnymi widzimy oczyma — co będzie w stolicy — to już dziś odczuwamy sercem”.

Stolica powitała relikwie błog. Andrzeja 17 czerwca 1938 roku. Byli obecni księża biskupi, ale także przedstawiciele sejmu i senatu, rządu i wojska. Prezydent Ignacy Mościcki złożył na trumnie z relikwiami jako wotum swój Krzyż Niepodległości z Mieczami, „manifestując w ten sposób wiarę i przywiązanie do Kościoła katolickiego oraz kult dla nowego orędownika Polski przed Bogiem”. (Zob. „Posłaniec Serca Jezusowego”, 1938, s. 300). Przez trzy dni tysiące mieszkańców stolicy — i zapewne nie tylko stolicy — oddawały hołd relikwiom świętego Męczennika w archikatedrze św. Jana. 20 czerwca przewieziono je uroczysto do kaplicy jezuitów przy ul. Rakowieckiej. Tutaj do czasu wojny przybywały pielgrzymki.

26 września 1939 r., w przeddzień kapitulacji Warszawy, pociski artyleryjskie trafiły w kaplicę. Byli ranni, jedna osoba zabita. W kilku miejscach została uszkodzona trumna z relikwiami. Postanowiono ją przenieść na Stare Miasto. Pod kierunkiem rannego ks. Chrobaka, najprawdopodobniej 27 września, przy udziale lotników stacjonujących u Wawelberga, dokonano się przeniesienie. Nie obyło się bez przygód. W obawie przed Niemcami owinięto trumnę w czerwony dywan-chodnik. Niemcy zatrzymali pochód. Skoro jednak zobaczyli księdza i trumnę, sądzili, że to jest pogrzeb i pozwolili iść dalej. Dwa naloty i ostrzeliwania artyleryjskie towarzyszyły pochodowi. Od ulicy Pułaskiej przewiózł trumnę przygodnie spotkany furman. Przy kościele na Świętojańskiej witali relikwie księża biskupi: Gall i Szlagowski.

W kościele jezuitów przy ul. Świętojańskiej pozostały relikwie aż do czasu powstania. Od ataków na katedrę zapaliła się wieża kościoła. Ówczesny prowincjał, ks. Życzkowski, polecił przenieść trumnę w bezpieczniejsze miejsce. W drugiej połowie sierpnia podziemiami przenieśli ją powstańcy na Rynek

Starówki i stąd do kościoła św. Jacka przy ul. Freta. Po sierpniu, wobec nakazu ewakuacji Starówki, ks. Józef Warszawski, kapelan powstańców, wraz z kilkoma przygodnymi mężczyznami znajdującymi się w kościele, przeniósł trumnę do krypty i umieścił między innymi trumnami. Następnego dnia naloty rozwały do reszty strop kościoła św. Jacka i krypta została zasypana gruzami.

W pierwszym kwartale 1945 r. z pomocą oddziału wojskowego — dziwnym trafem złożonego z Poleszucków — odkopano trumnę z relikwiami i wozem konnym przewieziono do domu przy ul. Rakowieckiej. „Trumnę — jak pisał ks. Walerian Holak, pierwszy proboszcz parafii św. Andrzeja Boboli — umieszczono w jednym z ocalałych pokoi. Przychodzili do niej wierni, modlili się i składali kwiaty. Po odrestaurowaniu hallu zbudowano prowizoryczny ołtarz na drzwiach prowadzących do kaplicy i na nim postawiono trumnę z relikwiami. Po odnowieniu kaplicy spalonej w czasie Powstania Warszawskiego, poświęcił ojciec prowincjał Życzkowski 31 lipca 1945 r. kaplicę i ołtarz odbudowany, a ojcowie na ramionach przenieśli trumnę św. Andrzeja do kaplicy i położyli ją na głównym ołtarzu.

W celu dokonania remontu trumny i oszklenia jej, relikwie zostały przełożone do innej trumny 25 III 1950 r. W obecności prymasa Stefana Wyszyńskiego i jego sekretarza Antoniego Baraniaka zdjęto pieczęcie z trumny i przełożono ciało do trumny drewnianej, którą Prymas opieczętował. Trumnę postawiono na głównym ołtarzu w kaplicy. 2 V 1950 r., również w obecności ks. Prymasa, otworzono trumnę drewnianą, ciało św. Andrzeja przebrano w nowe szaty i przełożono do srebrnej wyremontowanej trumny, którą umieszczono na poprzednim miejscu, czyli na ołtarzu głównym w kaplicy. W dniu 31 VIII 1952 r. trumna z relikwiami św. Andrzeja została umieszczona pod mensą w nowo wybudowanym ołtarzu, gdzie do dziś się znajduje.

Do ożywienia pamięci o skarbie, jaki posiadamy w stolicy, przyczynił się w jakiejś mierze jubileusz trzechstulecia śmierci męczeńskiej, który Pius XII, w r. 1957, uczcił okolicznościową encykliką. Kolejne rocznice męczeństwa św. Andrzeja poprzedzają uroczyste nowenny albo przynajmniej tridua. Przez pewien czas sprawowano okazale ku czci Świętego czwartkowe Msze święte wieczorne. Od listopada 1986 r. — każdego 16. dnia miesiąca — gromadka wiernych bierze udział w nabożeństwach, podczas których odczytuje się coraz liczniejsze intencje modlitw do św. Andrzeja zgłoszone uprzednio na kartkach. Rok 1988 przyniósł nowe wydarzenia.

Warszawa

KS. MIROSLAW PACIUSZKIEWICZ SJ

* Niniejsze opracowanie jest w dużej mierze streszczeniem krytycznego dzieła ks. Jana Poplatka TJ, *Błogosławiony Andrzej Bobola Towarzystwa Jezusowego. Życie — męczeństwo — kult*, wydane w 1936 r. w Krakowie, nakładem Wydawnictwa Apostolstwa Modlitwy. Uzupełniają je dane z miesięczników katolickich z lat 1937—1939, a także powojenne relacje świadków. O przepowiedni św. Andrzeja Boboli piszę na podstawie artykułu o. J. Woronieckiego, *Proroctwo św. Andrzeja Boboli (1819—1919)*, „Przegląd Powszechny” 1939, t. 221, s. 311—327.